

Prof. Grzegorz Górski: Wojna o czas. Wszystko w naszych rękach

Zbliża się kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej i ta data zawsze skłania do refleksji. Zagadnieniu temu poświęciłem jakiś czas temu swoją monografię („Wrzesień 1939. Nowe spojrzenie”) i upływ czasu utwierdza mnie w dokonanych tam ustaleniach. Kolejne rozważania w kończącej przeze mnie w pewnym sensie drugiej części („Kampania wrześniowa 1939. Nowe spojrzenie”), w jeszcze większym stopniu prowadzi do przekonania, jak wielką szansę dziejową straciliśmy ponad 80 lat temu. Zostawiając jednak na boku te kwestie, chciałbym się skupić na jednym elemencie, który wydaje mi się bardzo podobny do dzisiejszej sytuacji.



Po zakończeniu II wojny światowej ta część przedwrześniowego obozu władzy, która bezpośrednio odpowiadała za klęskę wrześniową, stworzyła mitologię „wojny o czas”. Twierdzili oni – ujmując rzecz w skrócie – że wszystko co robili (a robili rzecz jasna perfekcyjnie), było podejmowane z myślą zyskania czasu. Czasu, który był niezbędny, aby nasi sojusznicy na zachodzie – Wielka Brytania i Francja – ogarnęli się na tyle, by ruszyć na Niemców i zadać im rozstrzygające ciosy. Ta pozornie dobrze wyglądająca wersja, solidnie umożliwiła sobie miejsce w polskiej historiografii i polskiej świadomości. Na tyle solidnie, że przeciętny Polak, o ile w ogóle coś wie o kampanii wrześniowej, to wyrwany ze snu odpowie – „przeegraliśmy, bo zachód nas zdradził”.

Skuteczność sanacyjnej propagandy jak widać jest ponadczasowa, bo inne wersje na ogół są omijane szerokimi łukami.

Jest tak dlatego, że oczywiście w 1939 roku należało toczyć wojnę o czas, ale zanim wojna wybuchła. A kiedy już wybuchła, to należało się zająć dowodzeniem własną armią oraz organizacją aparatu państwowego w wojennej rzeczywistości, a nie wędrowaniem po Polsce i udawaniem, że się ma jakieś wspaniałe plany i strategie. Ta mistyfikacja „wojny o czas” w jakimś sensie została wręcz skompromitowana czynami Rydza – Śmigłego i jego otoczenia, stąd dla niektórych samo pojęcie „walki o czas”, wydaje się być nic nie warte.

Dziś znów Polska potrzebuje czasu

Tymczasem dzisiaj stajemy wobec podobnego problemu. Tego co najbardziej teraz potrzeba Polsce, to czas. Stanęliśmy bowiem wobec wielkiej przebudowy świata, która odbywa się na naszych oczach. I stoimy w miejscu i w momencie, które mogą relatywnie szybko spowodować dla nas wręcz trudne do wyobrażenia szkody. Jesteśmy dzisiaj - w następstwie siedmiu lat realizacji zorientowanej na interesy polskiej polityki - w sytuacji, kiedy w ciągu najbliższych 2 – 3 lat możemy osiągnąć pozycję jakiej nie mieliśmy od 400 lat. Ale równie dobrze,

możemy sobie zafundować to, co stało się z Polską po 1939 roku. I w moim najgłębszym przekonaniu – czemu dawałem wyraz niejednemu raz w swoich tekstach – wszystko jest naprawdę w naszych rękach. Nie jakichś „obiektywnych procesów” czy „wielkich tego świata”. Wydarzenia ostatniego roku pokazały, że osiągnęliśmy samodzielną sprawczość w wymiarze europejskim i jesteśmy w stanie suwerennie decydować o polskich sprawach. Do tego zbudowaliśmy podstawy ekonomiczne do tego, aby owa suwerenność miała dużo bardziej solidne fundamenty, niż bywało to zwykle w historii.

Tego zatem nie można przecenić, ale można to łatwo stracić. Dlatego jak dawniej, musimy toczyć „walkę o czas”. Do czego nam ten czas jest potrzebny? Wskaże kilka obszarów, które – w mojej ocenie – mają znaczenie fundamentalne.

W pierwszym rządzie ten czas jest potrzebny, aby skutecznie zmarginalizować siły wewnętrznej agentury. Największym polskim problemem jest na dzisiaj to, z czym mamy w naszej historii do czynienia od właśnie 400 lat. Jest to sprzedajność części wewnętrznych elit, które reprezentują na przestrzeni tych czterech stuleci ciągle tę samą postawę. Jest to postawa, która łączy głęboki kompleks z powodu rzekomego polskiego niedorozwoju (względem rozwiniętego zachodu/wschodu) z jednoczesnym przekonaniem, iż wobec polskiej niezdolności do kształtowania własnych spraw, powinniśmy decyzje takie oddać obcym czynnikom. Im silniejsza agentura, tym silniejsze (jak w zasadzie wahadła) tendencje do tego, aby z drugiej strony podnosić do absurdu wszystkie nasze zalety i osiągnięcia w stopniu takim, iż cały świat winien leżeć u naszych stóp. Oczywiście w sensie skutków, postawa pierwsza, zdradziecka, jest dużo większym problemem. Aby jednak owe zdradzieckie postawy przewalczyć, potrzebujemy czasu. Poparcia dla tych postaw nie zniwelujemy tępą kontrpropagandą. Najlepiej działa tu demaskacja owych zdradzieckich postaw poprzez konkretne wydarzenia. Hucpa na granicy białoruskiej, skomlenie o „karanie Polski” w Brukseli, wprowadzanie Rosji do NATO, berlińskie hołdy, „lotnisko mamy w Berlinie”, Niemcy „wykryli rtęć”, „upiorna wizja” siedzenia na Wiejskiej – oni sami się ciągle demaskują. Trzeba tylko spokojnie i mądrze pokazywać, jaki jest stopień uwikłania jurgielników w służbę obcym interesom. Jednak na to potrzebny jest ciągle czas. Bo fakty te w różnym tempie docierają do świadomości znacznych części społeczeństwa polskiego.

Potrzebny jest nam również czas na to, aby wykorzystać dla polskich interesów obecne zawieruchy ekonomiczne, sprokurowane przez „zielonych” szaleńców po obu stronach Atlantyku. W co wpędzili Europę i Amerykę widać wyraźnie, choć skutki tego będziemy jeszcze odczuwać latami. Jednak możemy ich uniknąć w znacznie większym stopniu niż ci, którzy w tym szaleństwie chcieli – na szczęście dla nas – być prymusami. Opatrzność daje nam narzędzia, dzięki którym za 2 – 3 lata siła ekonomiczna Polski relatywnie wzrośnie w sposób nieznanym od ponad 400 lat.

Nie miejmy złudzeń

Wreszcie potrzebujemy czasu, aby dokończyć pierwszą fazę rozbudowy naszego potencjału militarnego. Jeśli zrealizujemy to zadanie, Polska za 3 – 4 lata będzie dysponowała największą siłą militarną na kontynencie europejskim (obok Turcji). To jest czynnik, który już dzisiaj wywołuje stan głębokiego podniecenia w całej Europie i z każdym miesiącem realizacji zaplanowanych zakupów oraz wystawianiem nowych jednostek wojskowych, będzie to zjawisko narastało.

Jednak aby za owe 3 – 4 lata zebrać pierwsze owoce tego wysiłku, musimy ten właśnie czas sobie wywalczyć. Nikt nam go nie da w prezencie, a każdego dnia presja na to, aby poprzez czynniki wewnętrzne zrujnować ten plan, będzie narastała. Nie miejmy złudzeń – wielu w Europie nie chce, aby opisany scenariusz się zmaterializował. Na szczęście jest też całkiem sporo tych, którzy widzą w materializacji tego scenariusza swoją nadzieję. Tylko zatem od nas zależy, jak ten czas wykorzystamy. Bowiem – jak wskazałem – łatwo sobie wyobrazić scenariusz, w którym nadmierne przekonanie o własnej „nie-alternatywności” może doprowadzić do „klęski wrześniowej” - bis. **Dlatego musimy mądrze walczyć o czas.**



Autor: Profesor Grzegorz Górski

Źródło: Tygodnik „Solidarność”